# NASZ PRZYJACIEL

DODATEK DO „DRWĘCY“.

Nr. 42 | Nowemiasto, sobota 17 października 1925 | Rok 2.

## Ewangelja

św. Jana rozdział 4, wiersz 46 — 53.

Onego czasu był niejaki królik, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten gdy słyszał, iż Jezus przyszedł z Judzkiej ziemi do Galilei, poszedł do Niego i prosił Go, aby wstąpił, a uzdrowił syna jego: bo poczynał umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie. Rzekł do Niego królik: Panie, wstąp pierwej, niż umrze syn mój. Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żywy jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus i poszedł. A gdy już wstępował, zabieżeli mu słudzy i oznajmili, mówiąc; iż syn jego żyje. Pytał się tedy od nich godziny, której mu się polepszyło. I rzekli mu, iż wczoraj o siódmej godzinie opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż to ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje! I uwierzył sam i wszystek dom jego.

## Nauka z ewangelji.

Co spowodowało owego królika, że szukał Chrystusa?

Urzędnik ten królewski, zwany w ewangelji królikiem spowodowany chorobą swego syna, a słysząc o cudach, jakie Jezus czynił, wyszedł naprzeciw Niemu z prośbą o uzdrowienie mu syna. Otrzymał on przez to dla siebie i domu swego prawdziwą wiarę w Chrystusa. W ten to sposób zwykł Bóg zsyłać na grzeszników, ich dzieci, dobra i bydło klęski, ażeby ich nawrócić. Dlatego to mówi Dawid: „Dobrze mi, iżeś mnie uniżył, ażebym się nauczył sprawiedliwości Twoich“. (Psalm 118, 71.) Dawid prosił dlatego Boga, ażeby napełnił hańbą grzeszników, iżby imienia Jego szukali. (Psalm 82, 17.)

Wydarzyło się to onym, o których tenże Dawid także mówi: „Rozmnożyły się niemoce ich, potem się kwapili“. (Psalm 15, 4.) Obyśmy to samo czynili! Jeżeli Bóg spuszcza na nas klęskę nieurodzaju, powodzi, gradu, drożyzny, wojny, to chce nas przez to zniewolić do porzucenia grzechów i zwrócenia się do Niego. Ale cóż my robimy? Zamiast kwapić się, t. j. spieszyć do Niego, uciekamy się do zabobonów i szemramy przeciw Bogu, ganimy i bluźnimy przeciw Jego świętym zrządzeniom; zamiast grzechy nasze przez prawdziwą pokutę zmazać, popełniamy nowe grzechy, szemrząc i niecierpliwiąc się, zdrożne wydaje sądy, jakoby nieszczęściu naszemu winna była niesprawiedliwość i złość innych ludzi. Jakżeż większe nieszczęścia będzie Bóg musiał na nas zesłać, jeżeli ani dobrodziejstwami ani karami naprawić nas nie może.

## *Czego pragnę.*

*Pragnę, żeby Pan Bóg dobry*
*Dawał zawsze urodzaje*
*I oddalał od nas wszystko,*
*Co niekiedy zły czas daje.*

*Pragnę, by nam szczęścił w pracy*
*W naszych chatach i na roli,*
*By udzielał sił i zdrowia,*
*Od nieszczęsnej chronił doli.*

*Pragnę, aby na pociechę*
*Krzepko rosła dziatwa hoża,*
*Aby chlubą była naszą,*
*By jej strzegła łaska Boża.*

*Pragnę, żeby wszyscy ludzie*
*Nie wiedzieli, co zmartwienie,*
*Lecz w spokoju czcili Boga,*
*Co nam daje życie, mienie.*

*Przedewszystkiem jednak pragnę*
*Sercem całem, duszą tkliwą,*
*By ojczyzna, którą kocham,*
*Była dzielną i szczęśliwą.*

*Aby się w niej dobrze działo,*
*By nie myślał nikt o szkodzie,*
*Aby wszyscy pracowali*
*Nad jej szczęściem w bratniej zgodzie.*

*By nam z pod nóg nie znikała.*
*Jak jesteśmy Rodakami,*
*By ją zdobił blask i chwała*
*Jako ongi przed wiekami.*

## Obraz powodem nawrócenia.

Pewien człowiek, który już dawno w kościele nie był, ani świętych Sakramentów nie przyjmował, wstąpił przecież raz do kościoła, może z natchnienia Anioła Stróża. Przypatrywał się ludziom przedmiotom w kościele się znajdującym. W tem wzrok jego padł na niezwykły obraz. I cóż zobaczył? Oto król Dawid, pobożny pokutnik, klęczał, a łzy pokuty spływały z jego oczu, Anioł zaś zbierał je do złotego naczynia, ażeby zanieść przed tron Boga. Pod obrazem był napis: „Dawid zgrzeszył tylko raz, a potem ciąple płakał, ty zaś wciąż grzeszysz, a nigdy nie płaczesz".

Gdy ów człowiek zobaczył ten obraz i one słowa, odniósł naukę do siebie samego, strumienie łez pokuty puściły się z jego oczu i postanowił od tej chwili prawdziwie chrześcijański wieść żywot. Jaka radość musiała to być dla jego Anioła Stróża, który z pewnością i jego łzy pokuty zaniósł przed tron Najwyższego.

Jak widzimy, nieraz w oglądaniu świętych obrazów działa na nas Duch Święty.

## W październiku.

Marya! Samo to imię zawiera w sobie pełnię nadziemskiej szczęśliwości. Niema nikogo, ktoby wymówił był je kiedy pełen wiary i ufności i nie otrzymał był choć kropelki balsamu pociechy niebiańskiej.

Jeśli płaczesz opuszczony i pogrążony w mroku duszy, szept imienia tego sprowadza promienną jutrzenkę nadziei.

Kto woła do Królowej Niebios tem imieniem, temu jawi się ona przed oczyma wiary jako błogosławiona między niewiastami, pełna chwały i łaski, pokazując Jezusa, owoc żywota swojego, tego poleca Synowi Swemu, temu uzyskuje pojednanie.

Chór wiernych po krańce świata głosi zgodnie, że nigdy nie słyszano, ażeby kto uciekając się do Maryi, Jej pomocy wzywając, Jej o przyczynę prosząc, miał być od Niej opuszczony.

Jest Ona najgodniejszą i najpotężniejszą Orędowniczką naszą, jak świadczą wielcy Święci wszystkich wieków, doktorowie Kościoła i wielotysięczne rzesze wiernych, którzy Jej pomocy doznawali.

Jest Ona najmiłościwszą, najłagodniejszą i najłaskawszą Władczynią i Lekarką dusz opuszczonych i cierpiących. Ogień miłości w chwili konania Boga Człowieka spłynął z serca Boskiego do jej serca wówczas, gdy w osobie Jana św. Jezus polecił nas jako dzieci Ma ce Swojej.

Wzywajmy Ją tedy, polecajmy się jej wstawiennictwu. Ona, Pośredniczka i Pocieszycielka nasza, wybłaga nam wszystko u Syna Swego.

Naród nasz zawsze czcił Maryę jako Królowę Korony Polskiej, obecnie nawet osobnem świętem dla Polski ustanowionem. Korzył się zawsze i korzy się po dziś dzień u Jej stóp w mies. maju i październiku. Niezliczone są modły, zasyłane do Niebios i ziemi Królowej cały ten miesiąc poświęcamy Królowej Różańca Świętego. Przed jej wizerunkami klękają miljony błagających pomocy, niewinnych dziatek, boleścią przeszytych niewiast i poważnych mężów.

W różańcu, tej księdze maluczkich i mędrców, katolicy całego świata dopuszczają niejako szturm do Serca Maryi, Matki nas ludzi, a czynią to za pomocą różańca św., uwitego z róż wykwitających z Serca Jezusa i Serca Maryi.

Czcijmy Najświętszą Maryę Pannę, odmawianiem różańca składając jej hołd i dziękczynienie oraz przedstawiając modły nasze, bóle i cierpienia.

Ona wysłucha, pocieszy, ukoi,
Ona przebłaga za Syna przewiny,
Trwajmy przy jednej tej życia ostoi,
Jej poświęcajmy modlitwy i czyny.

## Październik w przysłowiach.

Na św. Franciszka (4) chłop już nic w polu nie zyska. — Na św. Galusa (16) nikt się w polu nie rusza. — Na św. Jadwigę (17) jeśli deszcz nie pada, to do kapusty Pan Bóg miodu nada. — Na św. Łukasz (18) darmo w polu czego szukasz. — Deszcz na Felicjana (20), na drugi rok nie zajdzie zmiana. — On św. Urszuli (21) oczekuj śnieżnej koszuli. — Św. Urszula (21) perły rozsyła; miesiąc wiedział, nie powiedział; słońce wstało, pozbierało. — Na Szymona Judę (28) czas zasadzić budę.

Miesiąc październy, marca obraz wierny. — Październik chodzi po kraju, żenie ptastwo z gaju. Grzmot październikowy, niedostatek zimowy. — Październik, gdy grzmot na wschodzie naprawi, burzy nas wielkich i wiatrów nabawi. — Październik — pościernik, bo po ściernie pług, rżnąc skibę pola czerni. — Gdy nie rychło liść opada, zima ostra bywa rada.

## GOSPODARSTWO

**Rola**. Kończyć zasiewy ozimin. — Kopać ziemniaki i składać je do piwnic kopców. — Ciąć kapustę. — Wywozić nawóz pod rośliny okopowe i na pole pod przyszłoroczne zasiewy. — Tępić myszy. — Opatrzyć budynki na zimę. — Przygotowywać drzewo na opał. — Łąki nawadniać zimną wodą.

**Ogród**. Zbierać zimowe gatunki owoców. — Przewietrzać piwnice, przeznaczone na skład jabłek i gruszek. — Przy pierwszych przymrozkach rozpocząć sadzenie drzew. — W szkółkach sadzić dziczki. — Zbierać nasiona gruszek dziczek. — Uprawiać ziemię pod wiosenne siewy rzodkiewki i szpinaku. — Inspekta okrywać nawozem i liśćmi

**Obora**. Zacząć dawać bydłu suchą paszę, bo pastwiska są już coraz uboższe. — Chlewy, drzwi w stajniach i oborach muszą być opatrzone i zamykane na noc. — Bydło czyścić. — Objeżdżać młode konie. — Zacząć podkuwanie koni. — Krowom dawać nieco otrąb, ażeby przy przejściu na suchą paszę nie przestały dawać mleka. — Rozpocząć tuczenie trzody chlewnej. — Obejrzeć i czyścić kurniki; cienkie ściany obijać tekturą smołową.

**Pasieka**. Czas ostatecznego podkarmiania pszczół. — Uporządkować gniazda. — Poprawiać daszki na ulach. — Umacniać słupki pod ulami. — Przygotowywać stebniki. — Topić wosk. — Sadzić drzewa i krzewy miododajne. — Zaopatrywać pnie w maty i ściółkę.

# Na dnie Wisły.

**POWIEŚĆ**

**Z PIERWSZEJ POŁOWY XIX STULECIA**

4)

„Tę część brzegu Wisły, siedząc w gospodzie, opisaliśmy na trzech kawałkach papieru i każdy z nas wziął z sobą jeden taki opis, ażeby dokładnie można było wiedzieć, gdzie skarb rzucony został. Opis skrzyni żelaznej, ważącej kilka centnarów, również sporządziliśmy i również każdy z nas odpowiednią kopję otrzymał.

„Roberta musieliśmy zostawić w gospodzie, gdyż dalej w tej wyprawie udziału brać nie mógł, sami zaś postanowiliśmy tej nocy na zamarzniętą powierzchnię rzeki wjechać i skarb w umówionem i tak dokładnie opisanem miejscu wrzucić.

„Jakoż spostrzegłszy, że gospodarz karczmy, żyd jakiś, niespokojnie zaczął nam się przyglądać, wyszliśmy z Janem Hogartem i zaprzągłszy do wozu, ruszyliśmy drożyną zaśnieżoną nad Wisłę.

„Noc była księżycowa, jasna, lecz nie mroźna. Rozgrzani polewką winną, siedząc na wozie, spoglądaliśmy z otuchą na bezbrzeżny horyzont i śnieżny obszar pól i łąk, ponad któremi iskrzyły się gwiazdy i świecił księżyc.

„Postanowiwszy rzucić skarb do macierzy szek naszych, uczuliśmy w sercu ulgę: ciężar wielkiej odpowiedzialności już nas nie gniótł za chwilę będziemy swobodniejsi, będziemy mogli odetchnąć swobodniej, bo spełnimy ciężki obowiązek, który na nas losy wojny włożyły.

„Dojeżdżaliśmy właśnie do brzegu rzeki, gdy od strony karczmy doleciały nas gromkie okrzyki. Po chwili rozległ się tętent kopyt końskich i w oddali ujrzeliśmy czarną jakąś masę, która zbliżała się ku nam niezmiernie szybko.

— W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! — pomyślałem, — czy to czasami nie ta sama zbrojna zgraja, która nas goniła cztery dni temu?...

— Boże, ratuj — dodał, schodząc z wozu i stojąc na drodze Jan Hogart.

— Co czynisz — rzekłem masz odmrożone ręce, nie tobie się bronić, biedaku, ani walki staczać...

— Nic to — odrzekł mi — skarbu im nie damy... Ty Macieju jedź na środek rzeki i rzuć w ów wir, któryśmy obrali, skrzynię ze skarbami, ja ich tu tymczasem zabawię.

— Na Boga, co chcesz czynić? — pytam.

— Mówię ci, jedź, niech ci Bóg pomoże! — odrzekł.

„Nie było się co namyślać, każda chwila znaczyła wiele... Ciemna masa zbliżała się do nas z każdą chwilą, przyczem już słychać było wyraźne krzyki: Postój!... E! postój!“ Wydobyłem z woza ze słomy krócicę nabitą świeżo i rzekłem, oddając ją Janowi:

— Pal, jak w świecę, gdyby mnie mieli na rzece dogonić... gdybym skarbu przed ich przybyciem nie zdążył w wodę wrzucić...

„On nic nie odrzekł, wziął tylko broń w obie ręce i poprosił, ażeby mu kurki odwiódł i kapiszony na brandkach opatrzył. Biedak, miał kilka palców odmrożonych...

— Bądź zdrów, Macieju! — rzekł, owijając się w kożuch i postępując naprzeciw zbliżającej się do nas zgrai.

— Bądź zdrów, drogi towarzyszu! — odrzekłem i popędziłem szkapy, ażeby co prędzej znaleźć się pośrodku rzeki.

„Dobrej sprawie widocznie Bóg pomagał, bo na lód nadbrzeżny wjechałem szczęśliwie, czując, że już mam pod stopami koryto rzeki. Przystanąłem w tem miejscu, gdzieśmy wczoraj postawili wiechę niewielką ze słomy, chcąc się przekonać, co się na drodze dzieje. Zbrojna wataha już była blisko Hogarta... Co to byli za ludzie?... Bez wątpienia ci sami, którzy nas przed kilku dniami napastowali. Skąd ta przeciw nam zawziętość, ten pościg niespodziewany? Przecież w przebranych w wieśniacze kożuchy nie mogli rozpoznać kawalerzystów wielkiej armji? Więc chyba zdrada?... To było prawdopodobnem. Nietylko my trzej wiedzieliśmy o skarbie, lecz i przyboczni marszałka Mortier'a. Kto wie, czy właśnie który z nich nie zdradził tej wielkiej tajemnicy?... Lecz dzięki Bogu, już zapóźno!... zapóźno!... Już go nikt nie dostanie w swe ręce, nikt oprócz cesarza... Nasza Wisła wkrótce weźmie w swą potężną opiekę skarb walecznego korpusu, najgłębszy jej wir pochłonie go, aby przechować do czasu, gdy bezpiecznie będzie mógł wrócić w prawe ręce...

Mróz skrzypiał pod kopytami koni, przeciwległy brzeg rzeki czernił się gdzieniegdzie kępami wierzb i po przez sam środek rzeki toczyły się fale Wisły z cichym szmerem, szumem i kiedy niekiedy tajemniczym pluskiem; nieco zaś dalej wir wydawał głośniejsze łopotanie i wzburzona fala groźniej warczała. Prąd wody przeciął w tem miejscu lód już nieco od słońca skruszony i unosił zwycięsko olbrzymie kawały kry... hen, aż ku Bałtykowi. Do tego wiru zbliżałem się, popędzając konie, gdyż i tak straciłem chwilę dla przekonania się, co porabia Hogart. W tem huknął wystrzał jeden i drugi rozległy się wrzaski.

— Źle! — pomyślałem — to Hogart strzelał, a teraz o wyje ta zgraja i tętent tuż... tuż... Jezus, Józef, Marya!... Za chwilę będą przy mnie i skarb wpadnie w ich ręce... Nie, nigdy!

„Wstrzymałem konie, przeżegnałem się, odprzągłem siwego i pozostawiłem przy wozie tylko gniadą szkapę, wielce płochliwą. W mgnieniu oka wyjąłem hubkę, skrzesałem ognia i podpaliłem słomę na wozie, krzyknąwszy przeraźliwie. Gniady, jak szalony skoczył naprzód, zląkłszy się płomieni, które za nim buchnęły ku górze, okrywając na chwilę i jego i wóz obłokiem ciemnego dymu. Nasłuchiwałem. Rozległ się wkrótce plusk i rozpędzony koń wraz z wozem zniknęli w chłodnych nurtach Wisły. Dym jednak błąkał się tu i ówdzie ponad falami, tworząc wężowe sploty i przybierając dziwaczne kształty, aż wreszcie mroźny powiew wiatru porwał go i uniósł w dal śnieżną... Stało się! skarb spoczywał na dnie Wisły w miejscu tak bezpiecznem, jakby przez siły wyższe został rzu-

cony na księżyc lub słońce.

„Zanim ujechałem kilkadziesiąt staj, siadłszy na siwosza i zanim zdążyłem ochłonąć, już otoczyło mnie kilkunastu zbrojnych ludzi, pytając gdzie wóz? Przeżegnałem się mówiąc, że wpadł do rzeki wraz z koniem... Niechże go sobie szukają... Wisła dobrze ochroni powierzone sobie skarby...

W tem miejscu dokument znowu był niewyraźny. Pan Mateusz przerwał czytanie i zamyślił się.

— Wszystko to jest nadzwyczaj ciekawe — rzekła Jadzia.

— Tem ciekawsze — mówił Janek — że prawdziwe. Zdawałoby się, że to jakaś fantastyczna opowieść, gdyby nie powaga tego dokumentu.

— Wielki Boże!... takie skarby! — mówiła klucznica, podnosząc ręce do góry. — Zawsze to prawda, co ludzie mówią, że tam w zamku duchy się ukazują, jużcić są one zmarłych kasztelanów, a strzegą skarbów niezmiernych...

— Ależ te skarby są przecież na dnie Wisły, — tłumaczyła Jadwinia.

— Że tamte są na dnie Wisły, to prawda ale i w zamku muszą być nie małe... Oho! już ludzie prawdę mówią...

— Ta prosta uwaga zbudziła z zadumy pana Mateusza.

— W zamku skarby... kto to wie — rzekł — musimy tam jutro lepiej poszukać... dziś już zapóźno...

— Tembardziej — rzekła żywo Jadzia — że nikt ich stamtąd nie wykradnie, bo sowy i i puszczyki strzegą ich zazdrośnie...

— No i duchy dawnych wojewodów — dodała staruszka, która wierzyła zabobonnie w dusze pokutujące — jęczą one tam wśród ruin, jęczą... Raz organiście z Motowidła o mało głowy nie urwały.

— Organiście z Motowidła? — machinalnie zapytał pan Mateusz, poprawiając na nosie okulary, ażeby dalej czytać ważny dokument.

— A jużci organiście... Wracał z odpustu i coś go zamiast koło góry zamkowej, na górę zaciągnęło...

— Ale czy co, czy kto go zaciągnął? — spytała Jadzia.

— Tego on nie wie, to tylko pewna, że go za głowę ciągnęło... i że w ruinach ludzie go znaleźli śpiącego...

— E... e.... mościa dobrodziejko... — rzekł na to z uśmiechem pan Mateusz — organista dobry człowiek, ale jak to mówią, poczęstunku za kołnierz nie wyleje, więc nic dziwnego, że go później złe po górach zamkowych za czuprynę oprowadza...

— Ależ dziadziu, organista z Motowidła n ma czupryny... Przecież jego łysina w w przysłowie... Łysy, jak Roch z Motowidła. a mówią ludziska.

Srebrzysty śmiech Jadzi rozległ się w pokoju.

— Prawda, zapomniałem — odrzekł pan Mateusz. — E, bo co tam moja pani, znowu o tym tchórzu Rochu wszczynać dyskusję.

— Ja umieram z ciekawości — zaczęła Jadzia poważniej.

— I ja — dodał brat.

— Ciekawość ciekawością, a organista Roch na wiarę zasługuje — rzekła staruszka nieco zadąsana.

— Toć prawda — mruknął pan Mateusz i dalej czytał gdy Jadzia, jak motyl uwiesiła się u ramienia i przechyliwszy główkę, zaglądała w pożółkły rękopis.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## ROZMAITOŚCI.

### Z handlarza niewolników pastorem.

Tymi dniami obchodzono w Anglji 200-tną rocznicę urodzin Johna Newtona bardzo znanego poety i popularnego twórcy pieśni kościelnych, które w Anglji najczęściej śpiewają. Ten pobożny i poetyczny proboszcz miał młodość bardzo burzliwą, spędził on bowiem pierwszą połowę swego życia jako chłopiec okrętowy później został sternikiem, zdezerterował kazano mu zakosztować kary cielesnej przy pomocy 9 ognistego „kota“ rodzaj nahajki angielskiej i zaangażował się na okręt który transportował niewolników. Handel niewolnikami spodobał mu się bardzo i uprawiał go przez kilka lat. Odznaczał się przytem niezwykłą srogością, okrucieństwem i nawet zbrodniczością.

Pewnego razu wybuchła na okręcie burza. Wszyscy potonęli, a on sam jakby cudem wyszedł z niebezpieczeństwa. — Wówczas wszedł w samego siebie i postanowił zmienić całkowicie życie. Pewnego razu stawił się przed arcybiskupem Jorku z prośbą o przyjęcie go do seminarjum duchownego. Kilka lat musiał błagać, nim zadośćuczyniono jego prośbie. Gdy skończył seminarjum, został wikarym w miejscowości Olne a później w Londynie, gdzie się odznaczył nie zwykłą pobożnością i świątobliwem życiem. Umarł mając lat 82.

Przykład handlarza niewolników, który pod wpływem wyrzutów sumienia zmienł życie, nie jest odosobniony. Arcybiskup z Canterburg, nazwiskiem Blackburne był też w swoim czasie osławionym rabusiem morskim. Po przepędzeni burzliwych lat szkolnych w Cambridge ukradł nauczycielowi skrzypce, zarabiał w Londynie jako muzykant uliczny, zaciągnął się na okręt i stał się handlarzem niewolników, a przytem niezmiernie zuchwałym piratem. Wrócił jednak do Londynu, oddał nauczycielowi skrzypce w srebrnem pudle i poświęcił się służbie Bożej.

Dwa podobne, chociaż nie tak jaskrawe wypadki nawrócenia się zna jeszcze dzisiejszy Londyn. Cieszy się obecnie w Londynie niezwykłą sławą jako kaznodzieja niejaki ks. Billusunday. Był on jeszcze parę lat temu jednym z najdzielniejszych footbalistów, który pobijał wszystkie rekordy. Nagle przerzucił się do stanu duchownego, w którym dopiero czuje się dobrze. Drugim nawróconym jest Gipsy Smith, który ujrzał światło dzienne w namiocie cygańskim,